POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samodzielnego wyrobienia idejowego

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:		W Rosyi:		W Niemczech:		W kraj. łaciń.:		W Ameryce:	
Rocznie	Złr.	3.—	Rb.	3.—	Mrk.	6.—	Fr.	7.—	Dol.	1.50
Półrocznie	»	1.50	»	1.50	»	3.—	»	3.50	»	0.75

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Stachowskiego 82.

Główna Agentura w Warszawie:

Księgarnia Edwarda Kolińskiego, Marszałkowska 122.

Rok II. Październik — 1901. Nr. 10.

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno pobiera od innych, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

„UNIWERSYTET NOWY" W BRUKSELLI.

Jednym ze znamion potrzeby zreformowania systematu wykształcenia współczesnego jest coraz bardziej ujawniające się dążenie do wytwarzania instytucyj naukowych niezależnych, odbiegających od przyjętego przez państwa współczesne typu. O niektórych z instytucyj tego rodzaju mieliśmy już sposobność wspomnieć w jednym z poprzednich numerów naszego pisma [1]). Do tego rzędu należą, a jeszcze bardziej się z pośród innych wyróżniają takie zakłady, jak *Université Nouvelle* lub *London school of economics aud political science.* Obecny artykul poświęcamy pierwszemu; «Szkołę nauk ekonomicznych» w Londynie omówimy w jednym z najbliższych numerów.

Bruksella nie ma uniwersytetu rządowego. Ogniskiem jej wykształcenia wyższego jest *Université Libre*, instytucya założona przed laty 67-miu [2]) przez grono osób prywatnych, przywódców stronnictwa liberalnego ówczesnego, w celu utworzenia ogniska niezależnej wiedzy; rządzące bowiem wówczas (jak i dziś) stron-

[1]) Ob. *Studya społeczne w Paryżu*, Nr 5—6 r. b.

[2]) W r. 1834. Inicyatorem jej był Teodor Verhaegen.

nictwo katolickie nadawało piętno religijne wyższym zakładom naukowym tego kraju.

Uniwersytet wolny rozwijał się stopniowo, przez długi czas cierpiąc na brak środków, posiłkowany dobrą wolą i ofiarnością swoich założycieli i ludzi dobrej woli. Urósł wszakże z czasem w zamożność i rozgłos, a dziś jest instytucyą nietylko o utrwalonym bycie i opinii, lecz, rzec można nawet, zamożną. Rozwojowi temu sprzyjała jedna okoliczność: według ustawy belgijskiej, każdy uniwersytet posiadający cztery fakultety odpowiednio zorganizowane, może wydawać dyplomy narówni z uniwersytetami państwowemi [1]).

W czasie, gdy powstawał Uniwersytet Wolny, rozkład sił politycznych był taki, że stronnictwo konserwatywne (zwane tu katolickiem) nie mogło zaprzeczyć liberalnemu tego prawa. Nowozałożony więc uniwersytet został szybko zapełniony przez słuchaczy, czemu sprzyjało jego położenie w stolicy nowokreowanego państwa. Obecnie uniwersytet ten posiada około 80 profesorów i 1300 słuchaczy, ma znaczne kapitały, subsydyum roczne w sumie 100.000 fr. od gminy i korzysta z gmachów miejskich.

Rozwojowi materyalnemu wszakże towarzyszyło pewne skostnienie, pewna zaskorupiałość. Uniwersytet Wolny stał się zakładem wyrabiającym ludzi karyery, ale przestał być ogniskiem wyśli wolnej — przedstawicielem prądów świeżych w nauce. Zatargi, które powstały z powodu prześladowania nowych kierunków na katedrze psychologii, następnie z powodu p. Elizego Reclus, którego najprzód zaproszono na katedrę geografii, później zaś bez przyczyny dostatecznej zaproszenie cofnięto, wywołały zaburzenia i manifestacye tak energiczne, że musiano czasowo zamknąć uniwersytet.

Ten duch nietolerancyi w zarządzie uniwersytetu, który nosił nazwę «Wolnego», to burzliwe niezadowolenie młodzieży i szerszych kół inteligencyi nasunęły myśl założenia nowej instytucyi. Dnia 12 marca 1894 r. zgromadzenie w tym celu zwołane, obrało komitet złożony z pp. P. Janson, De Greef, Picard, Des Cressonières, Lambotte i De Jongh, którzy wydali odezwę motywującą potrzebę nowej instytucyi naukowej.

«Uniwersytet Wolny — czytamy w niej — nie posiada już

---

[1]) Belgia posiada dwa uniwersytety państwowe: w Leodium i w Gandawie. Pierwszy z nich jest katolicki.

ducha szeroko pojętej niepodległości i wysokiej humanitarności, które były racyą jego założenia. Stał się stopniowo prostym zakładem naukowym, bojaźliwym i obojętnym. Reprezentuje raczej interesa niż ideje. Nie troszczy się o moralne podniesienie młodzieży, która nań uczęszcza. *Wykłada nauki, nie wiążąc ich z wielkiemi obowiązkami społecznemi.* Jeśli wydaje jeszcze adwokatów, lekarzy, profesorów, nie formuje ludzi ani charakterów».

Zebrano składkę w sumie 45.000 franków i otwarto w październiku tego samego roku dwa wydziały: prawny i filozoficzny, liczące razem 29 słuchaczy. W r. 1895/6 dodano wydział nauk ścisłych, lekarski, instytut fermentacyi i bibliotekę. W r. 1896 dołączono instytut hygieny i szereg nowych pracowni. Liczba profesorów, z których wielu należy do wybitnych uczonych zagranicznych, przybywających czasowo dla wyłożenia kursu swego, dosięga obecnie liczby 140. Liczba studentów poczęła również szybko wzrastać, w drugim roku wynosiła 134, w trzecim 170, w czwartym 219. Wielu profesorów wykładało bezinteresownie, przez sympatyę dla nowej idei; znaczne składki i ofiary przyjaciół pozwoliły wydać przeszło 320.000 franków na koszta utrzymania uniwersytetu, a 50.000 na założenie laboratoryów. Studenci po ukończeniu nietylko otrzymywali dyplomy uniwersyteckie, ale mogli podlegać egzaminom państwowym w komisyach mieszanych, utworzonych nawpół z profesorów Uniwersytetu Nowego, nawpół z profesorów uniwersytetów rządowych — przywilej ustanowiony przez ministra ówczesnego oświaty p. Bourlet. Wyniki tych egzaminów okazały się bardzo pomyślne: na 39 prawników, którzy przystąpili do egzaminu 33 uzyskało dyploma państwowe a 9 z 11 egzaminowanych — dyploma lekarskie.

Powodzenie to wszakże zaostrzyło niechęć reakcyi względem młodej instytucyi. Prasa klerykalna zaczęła ją denuncyować, a ministeryum konserwatywno - katolickie, od 17 lat już rządzące w Belgii, przedsięwzięło kroki ku jej podkopaniu. W r. 1899 zaprzeczono prawa egzaminów przez komisye mieszane i odebrano prawo legalności dyplomom.

W mowie inauguracyjnej przed rozpoczęciem kursów w roku 1888/9 p. de Greef, znany socyolog, rektor Uniwersytetu Nowego, jeden z byłych profesorów Uniwersytetu Wolnego, który nie zawahał się dać wyraz oburzeniu swemu na jego zachowanie się w sprawie Elizego Reclus i porzucił korzystne stanowisko, jakie tam zajmował, aby oddać się bezinteresownie pracy dla Uniwer-

sytetu Nowego, zaznaczył przeszkody, które stawiać poczęto jego rozwojowi. Przeszkody te wszakże — dodaje mówca — powinny tylko zwiększyć solidarność tych, którzy oddani są nowej instytucyi.

«A nietylko liczymy na poparcie ogółu w Belgii, ale i ogółu międzynarodowego. Istotnie Uniwersytet Nowy nie jest tylko szkołą wyższą narodową. Wolnym jest, gdyż mogą na nim być wykładane w sposób naukowy wszelkie doktryny, wszelkie poglądy, nie licząc się ze względami oportunistycznemi. Międzynarodowym jest nietylko z tytułu, ale zwłaszcza przez współudział licznych uczonych, którzy od samego założenia napływali do ogniska światła, utworzonego przez nasz Instytut Studyów wyższych. Nasze dzieło jest kosmopolityczne: wiedza nie zna granic państwowych...»

Pozbawienie dyplomów Uniwersytetu Nowego legalności w Belgii, wpłynęło naturalnie na zmniejszenie się ilości słuchaczy. Odtąd Uniwersytet ten uczuł się zniewolonym do dalszego przeobrażenia w kierunku nowych idei: nie potrzebując liczyć się z formalnym podziałem na fakultety, a nie mogąc utrzymać wszystkich, starał się skupić siły na tej części dzieła edukacyjnego, która najbardziej domaga się przeobrażenia, t. j. na naukach społecznych. Zachowano więc wydział prawniczy i Instytut Studyów wyższych, obejmujący przeważnie rozmaite gałęzie nauk społecznych, traktowane w sposób nowy i oryginalny; prócz tego niektóre studya specyalne, jak Instytut fermentacyj pod kierunkiem p. Brockère; Instytut geograficzny pod kierunkiem p. Elizego Reclus i niektóre inne. Resztę zaś wydziałów zwinięto.

Obecnie więc Uniwersytet Nowy powinniśmy uważać głównie, jako szkołę wyższą nauk społecznych. Ze strony formalnej wyróżnia się on wśród wszystkich innych owym Instytutem Studyów wyższych; co do charakteru, wyróżnia go skład profesorów, nadający mu charakter istotnie kosmopolityczny, oraz sam sposób traktowania przedmiotów, czyniący go instytucyą, podążającą za biegiem życia, a nawet je wyprzedzającą, gdzie potrzeba, zamiast pozostawać w tyle, jak to czynią wszystkie niemal inne zakłady naukowe.

Instytut Studyów wyższych jest urządzeniem, do którego podobnych niema w innych krajach ani zakładach naukowych. Zbliża się on do *Collège de France* w Paryżu tem, że wykłady w nim obejmują przeważnie przedmioty nowe, z oryginalnego stanowiska traktowane, nie ujęte w ścisłe szranki sztywnego, raz

nazawsze zakreślonego programu, lecz co roku się zmieniające. Nie wszystkie jednak kursa ciągną się tu przez cały rok; obok takich regularnych wykładów, jak: Socyologia, Ekonomia społeczna (w zakresach wyższym i niższym) i t. p., są tu kursa krótkie, złożone z kilkunastu zaledwie lub kilku, a nawet pojedyncze wykłady. Kursa te obejmują zwykle jakiś mniejszy odłam pewnej gałęzi wiedzy, ujęty w sposób oryginalny. Całość obraca się około szeroko pojętego zakresu wiedzy społecznej, do którego wciąga się także historya i teorya wiedzy, sztuki, filozofii; obejmuje także i szereg nauk przyrodniczych. Przegląd rozmaitych przedmiotów, wykładanych w ciągu paru lat ostatnich, da pojęcie o charakterze tego wydziału pod względem treści:

Nauki przyrodnicze: *Biologia ogólna* (Boulengier, Rechter, Henrotay, Lambotte, Mineur), *Chemia biologiczna* (Effront), *Chemia organiczna* (Schuyten), *Teorye chemiczne współczesne* (Paepe), *Botanika* (Chalon), *Mineralogia* (Malaise, Vincent), *Fizyologia* (Maréchal, Troost), *Hydrologia lekarska* (Félix). — **Matematyczne**: *Matematyka ogólna* (Bernard, Bertrand, Moreau, Vanderstock), *Mechanika* (Bertrand). — **Dzieje**: *Historya Grecyi* (Gheude), *Ruiny świata greckiego* (Hennebicq), *Instytucye polityczne rzymskie* (Huysmans), *Historya Belgii* (Meysmans). — **Ekonomia społeczna**: *Kurs ogólny* (De Greef, Vandervelde, Issaïef, Lafontaine, Vinck); *Ekonomia kredytu* (Lorini), *Ewolucya ustroju ekonomicznego* (Kowalewskij), *Statystyka* (Vinck), *Historya ekonomii* (De Greef, Hennebicq), *Historya doktryn socyalistycznych* (Huysmans). — **Ewolucya instytucyj prawnych**: *Ewolucya instytucyj prawa publicznego* (Dumont). Prawa prywatnego: *Rodzina* (Lemaire, Vanden Borren), *Kontrakta* (Dejongh), *Pożyczki procentowe i lichwa* (Hennebicq), *Spadek* (Janson, Spaak), *Instytucye komunalne* (Frick) *Pojedynek i wojna* (Picard), *Statut miejscowy Anglii* (Coucke). Prawodawstwo porównawcze: *Cywilne* (Des Cressonières), *Rodzina* (Hirsch, La Fontaine), *Ewolucya bezkarności* (Picard), *Socyologia zbrodnicza* (Ferri, Hamon). *Ewolucya religij* (Eliasz Reclus). — **Filozofia**: *Historya filozofii* (Gheude), *Ruch filozoficzny w XVIII stuleciu* (De Brouckère). *Filozofia moralna, Etyka* (Roberti, Hennebicq), *Antropologia filozoficzna* (Folkmar), *Psychofizyologia* (Petrucci, Sollier), *Psychologia zbiorowisk* (Sighele), *Psychologia zbrodnicza* (Sighele), *Psychiatria* (Delbasté), *Psychopatologia* (Bajénoff), *Rozwój pojęć i zasad wiedzy* (Kozłowski). — **Sztuka i jej dzieje**: *Przetrwanie w ewolucyi sztuki* (Picard), *Literatura porównawcza* (Huysmans), *Historya literatury łacińskiej i greckiej* (Collette), *Historya literatury francuskiej* (Demblon,

Huysmans, Spaak), *Historya literatury angielskiej* (Eckhoud), *Historya języka francuskiego* (Morice), *Kosmopolityzm literacki* (Coucke), *Sztuka stosowana* (Van de Velde), *Historya malarstwa* (Destrée, Joseph, Morice), *Historya muzyki* (Kuffrath). — **Socyologia** : *Elementarna* (De Greef, Pirard), *Ogólna* (Ferri), *Wstęp historyczny i metodologiczny do socyologii* (Pirard), *Socyologia wyższa*, *Czynności i organy*, *Statyka i dynamika społeczna* (De Greef), *Hygiena społeczna* (Bonnemariage, Coremans, de Nobele, Michaux), *Dyalektyka społeczna i socyologia Marxa* (Kellès-Krauz), *Geografia w czasie i przestrzeni* (Elizeusz Reclus), *Hygiena porównawcza* (Treille), *Hygiena mieszkania i warsztatu* (Defontaine), *Pedologia czyli naukowe podstawy wychowania dzieci* (Schuyten).

Ten przegląd przedmiotów daje pojęcie o tem, jak wszechstronnie i szczegółowo, z jak rozmaitych stanowisk, i jak niekiedy praktycznie badane są zjawiska społeczne. Jeśli dodamy do tego, że wszyscy wykładający należą do ludzi, pragnących utrwalić związek pomiędzy wiedzą a życiem, reprezentujących świeże prądy myśli w związku z żywotnemi zagadnieniami doby dziejowej, rzeczy przeważnie pomijane we wszystkich wyższych zakładach naukowych, w których dopiero idea socyologii, jako nauki o umiejętnych podstawach przekształcania życia zbiorowego, zaledwie toruje sobie drogę, zrozumiemy łatwo doniosłość Wydziału Nauk społecznych na Uniwersytecie Nowym w Brukselli. Polega ona mianowicie na wyrabianiu podstaw naukowych dla ideałów społecznych przyszłości. W tym względzie możemy przyznać Uniwersytetowi Nowemu rolę zupełnie wyjątkową.

Z drugiej strony, jeśli zważymy, że zgromadza on uczonych (wśród których wielu jest ludzi europejskiego rozgłosu, jak widać z wymienionych imion) z rozmaitych krajów [1]); że sama Belgia przez swoje stanowisko neutralne, przez język francuski najbardziej rozpowszechniony wśród klas wykształconych całego świata, przez gościnność swoją dla cudzoziemców i miły charakter mieszkańców, jest najwłaściwszym terenem dla wytworzenia takiego, w całem znaczeniu międzynarodowego ogniska wiedzy, przychodzimy do wniosku, że oddać on musi nie małe usługi międzynarodowemu zbliżeniu się na polu naukowem, wzajemnemu oddziaływaniu rozmaitych szkół i kierunków naukowych, oraz lepszemu zrozumieniu odrębności i charakterów narodowych. Słowem Uniwersytet Nowy spełnia po części funkcyą Akademii międzynaro-

---

[1]) Wśród nich dwóch polaków.

dowej, po części trwałego Kongresu naukowego również międzynarodowego. Wreszcie, przez różnonarodowy charakter słuchaczy swoich, Uniwerstytet ten może stać się ogniskiem rozrzucającem promienie wiedzy nowej, wiedzy zbratanej z życiem, na rozmaite narody Europy.

Czynności te spełnia już dziś; będzie mógł pełnić je lepiej i doskonalej, gdy się rozwinie w całej pełni zasobów materyalnych i umysłowych, czego z całego serca życzymy tej młodej instytucyi.

Wydział prawniczy wydaje dyplomy *kandydata* i *doktora praw*, oraz *doktora nauk politycznych i administracyjnych.* Wpis na ten wydział wynosi 150 fr. rocznie, kurs trzyletni. Opłata za egzamin (całkowity lub częściowy) 100 fr. — Ci, którzy uczęszczają tylko do Instytutu studyów wyższych, opłacają znacznie mniej (około 40—50 fr.). Niektóre Instytuty są bezpłatne (np. Instytut techniczny). — Uniwersytet Nowy zamierza w r. b. zaprowadzić Rozszerzenie Uniwersyteckie (Extension).

IDEA ETYCZNO-SPOŁECZNA

W OSTATNICH POWIEŚCIACH ELIZY ORZESZKOWEJ.

(Ciąg dalszy).

Uzbroiwszy w ten sposób bohaterkę w zalety wyższe, dając jej, zamiast biernego posłuszeństwa przyjętym przez ogół zasad obyczajności, niezłomną siłę własnych, samodzielnych, z głębi serca płynących i o wiele wyższych nad przeciętne wymagania przekonań, starała się autorka także usunąć z postaci Zdzisława wszystko to, co niemile razi w Płoszowskim. Bohater *Dwóch biegunów* jest zupełnie *correct* pod względem wymagań przeciętnej etyki: nie przychodzą mu myśli zabójcze; nie pragnie niczyjej śmierci — prawda, że nie potrzebuje tego, bo Seweryna jest wolna; nie czyha na nią, jak dzikie zwierzę na zdobycz; nie używa podstępów, a nawet odrzuca propozycyę «bratniej duszy» p. Leontyny, która mu radzi, dla uzyskania ręki Seweryny, włożyć chwilowo maskę jej przekonań — proceder tak często używany przez młodych ludzi wobec bogatych *heritier;* — zachowuje się po rycersku wobec kolegów, pozwalających sobie żartować z niej, czem

ją ujmuje dla siebie. Wszystko to wprawdzie pozbawia Zdzisława tej żywotności, jaką tchnie typ Płoszowskiego, zbliża go więcej do postaci pomyślanych *(voulu)*, niż z natchnienia wypływających *(conçu)* i po części nawet chybia celu: typ bowiem Zdzisława jest o wiele mniej interesującym i ponętnym niż Płoszowskiego, który pomimo swoich wad jest naturą bez porównania głębszą; człowiekiem, mogącym obudzać miłość kobiety wyższej, gdy przeciwnie, Zdzislaw został wskutek tych zalet postacią bezbarwną. Ale autorce naszej szło widocznie o zaznaczenie, że nie wady moralne tego człowieka, któreby nakazywały uczciwej kobiecie odwrócić się od niego, ale jedynie różnica przekonań; świadomość tego, że zostając jego żoną, musiałaby się wyrzec swoich własnych, każe Sewerynie odrzucić miłość Zdzisława.

Jako kobieta, stanęła autorka w obronie godności kobiet, którą, jak się zdawało przynajmniej niektórym krytykom, narażała na szwank powieść *Bez dogmatu* w osobie Anielki. Anielka poszła za mąż bez miłości za Kromickiego; Seweryna odrzuca dla różnicy przekonań rękę kochającego i kochanego człowieka. Anielce zarzucano, że poświęciła miłość swoją i Płoszowskiego dla jakichś urojonych względów, dla ślepego posłuszeństwa dekalogowi, przepisom obyczajności swego otoczenia; Seweryna odrzuca wzajemną miłość, będąc wolną, a przytem w niczem innem nie licząc się z opinią otoczenia, ponad którem zresztą góruje.

Na czemże polega przeciwstawność tych dwóch biegunów, które pomimo przyciągania wzajemnego oddalają się od siebie w imię wyższej zasady etycznej, dzięki niezachwianej woli Seweryny?

Gdy zastanawiamy się bliżej nad charakterem moralnym Zdzisława, uderza nas jeszcze więcej cech wspólnych z bohaterem p. Sienkiewicza. Nieczynny salonowicz, nerwowy pseudoestetyk, mający swoje *jasne* i *szare* godziny (jak zresztą wszyscy ludzie niezajęci) podobne do dni przypływu i odpływu Płoszowskiego, kapryśny w ocenie ludzi i rzeczy jak histeryczna kobieta; gotowy naprzykład odesłać służącego za niemiły grymas, który mimowolnie mu się ukazuje na twarzy, (przypomnijmy przy tej sposobności uwielbienie Płoszowskiego dla Anielki za to, że ukazała mu się po balu w promieniach niebieskiego brzasku lub jego niechęć dla niej z tego powodu, że matka jej rozwodziła się przed nim o swoich planach matrymonialnych); jest również pessymistą

jak i całe kółko złotej młodzieży, które go otacza [1]), — bo jakżeby mogło być inaczej przy takiem życiu? — i również chętnie, jak Płoszowski, mówi o swojej domniemanej wyższości:

«Natura złożyła we mnie jakąś despotyczną potrzebę doskonałego piękna i to jest niewątpliwie zaród cierpień, z którego jednak miałem prawo być dumnym, bo z najszlachetniejszego pierwiastku pochodził».

Sądy jego o życiu często bywają również dziecinne, jak u Płoszowskiego. Oto np. jedno z rozumowań, przypominających w ogóle ekwilibrystykę pesymistów — filozofów i niefilozofów:

«Pocóż więc w człowieku te przeciwieństwa potrzeb i chęci, a raczej ta ich wszechstronność, która wszechstronnego zadowolenia żadną miarą osiągnąć nie może? Pragnę tego i tamtego; jeżeli zachowam to, tamtego nie otrzymam; jeżeli tamto posiądę, to utracę. Są ludzie — Staś naprzykład — którzy nie mają w sobie takich dysonansów; wszystko biorą ze strony dobrej, żyją po prostu z dnia na dzień i ani myślą, że za granicami ich przyjemnego, letniego życia, jest życie inne, górne i gorące».

Przypomina to wprawdzie niezdecydowanie dziecka, które chciałoby wymalować na zielono i purpurowo niebo swego obrazku, a rozpacza nad tem, że nie może użyć obu barw odrazu; ale także i «dramat wewnętrzny» Płoszowskiego — chociaż znacznie rozcieńczony letnią wodą dobrego kontenansu.

Nawet niektóre wyrażenia i porównania Zdzisława są jakby wyjęte z ust Płoszowskiego:

— «Dlatego, że nie jesteś *grubą gliną*, ale subtelną *porcelaną*, mieści się w tobie alembik do warzenia trucizn».

Tak samo, jak Płoszowski, prawi on ciągle o cywilizacyi, wykwincie, estetyczności; niektóre ustępy przypominają nawet źródła natchnień Płoszowskiego — Bourgeta i innych pisarzy francuskich.

— Z zapalonem cygarem, siadając na otomanie, myślałem, że błogą jednak dla tego, kto ją posiada, musi być wiara w ludzi, w powołanie, w cele życia i tym podobne idylle i archaizmy! Ale cóż robić, skoro właśnie cechą człowieka wyższego czasów naszych jest skłonność do analizy i rozczarowań, które tę wiarę

---

[1]) Tak jeden z nich, Józio, wygłasza taką sentencyą: «Dobrze powiedział ów rzemieślnik niemiecki, który całe Niemcy wszerz i wzdłuż obszedłszy, rzekł: że Pan Bóg przez sześć dni świat stworzył, to wiadomo, ale widać też, że stworzył go naprędce».

niszczą! Wieczny dysonans, ścigający natury subtelne i zdolne do podnoszenia się na wyżyny myśli choćby trujących».

Jak Płoszowski, jest Zdzisław człowiekiem bez żadnych «dogmatów» moralnych:

— «Prawo, któremu najchętniej i najpospoliciej ulegam, zawiera się w dwóch formułach: *cela me plaît* i *cela me deplaît!*»

Jest on najdoskonalszym wcieleniem etyki opartej na kaprysie.

I w stosunku jego do Seweryny, znajdujemy szereg cech, zbliżających miłość jego do uczuć Płoszowskiego względem Anielki. Najsamprzód zaczyna od smakowania jej na sposób pseudoestetyczny; «psuje» mu ją niezgrabne futerko, strój niemodny, rozmowa o inwentarzu. Później w grę wchodzi nałóg flirtowania:

— «Tyle razy tę gamę w takiej atmosferze odgrywałem (t. j. w buduarze), że ilekroć znalazłem się wśród atmosfery, dźwięki gamy odzywały się we mnie bez żadnego udziału mojej woli, wprost dlatego, że płynęły już we krwi i nerwach».

Prawda, że czuje się jakoś skrępowanym i nie może wywołać w sobie «tej skali tonów od pianissima do fortissimo, od andante do furioso», którą przywykł był wygrywać — znowuż bez głębszego udziału serca, jak katarynka nastawioną melodyę — a to głównie dlatego, «że postać panny Zdrojowskiej tak dalece z tłem i atmosferą buduaru nie harmonizowała, jak gdyby tu była przywianą z błękitów lub mogił. Przypomina to żywo owo granie Płoszowskiego na nerwach Anielki «jak na fortepianie», tylko że Anielka była podatniejszym do tego instrumentem.

I w wewnętrznej budowie powieści jest coś wspólnego z *Bez dogmatu*. Opowiadanie prowadzone w pierwszej osobie, kuzynostwo Zdzisława z Seweryną, przypominają strukturę powieści Sienkiewicza. Wnikając jednak bliżej w osobistość Zdzisława, dostrzeżemy i głęboką różnicę psychologiczną między nim a Płoszowskim. Pomijając już większą prawdę artystyczną i psychologiczną ostatniego, różni się on od Zdzislawa tem, że jest naturą głębszą pomimo swej dekadenckiej ułomności; że jest człowiekiem, u którego wymagania wyobraźni i rozumu, chociaż błędne, stają się jednak wymaganiami życia; że goni za swojemi urojeniami do ostatka, nie żałując dla nich szczątków tego nędznego życia, w którem nic dla siebie nie widzi; gdy tymczasem Zdzisław jest tylko salonowcem, strojącym się w estetykę, literaturę i wszystkie inne przynależności stroju ucywilizowanego buszmena, ale w grun-

cie jest zerem, człowiekiem płytkim i próżnym, jak i całe jego otoczenie; nieszczerym nawet w swoim pesymizmie życiowym:

— «Dziwna rzecz — powiada o sobie i bratniej duszy Leontynie — jak jesteśmy oboje rozczarowani do świata i zarazem przezeń oczarowani».

To też o ile zrozumiałą jest miłość Anielki dla Płoszowskiego który się jej przedstawia w całej aureoli natury wyższej i szczerej, w całym tragizmie rozdwojenia wewnętrznego, o tyle trudną byłaby do zrozumienia miłość Seweryny, gdyby nie pewne okoliczności tłumaczące ją psychologicznie: jej sieroctwo, samotność i smutek; pragnienie miłości i współczucia, któremu nie mogą zadość uczynić ani bratersko-koleżeńskie uczucia Bohurskiego, ani przywiązanie «niani»; wreszcie wdzięczność dla Zdzisława, który znalazł się prawdziwie po rycersku, przecinając żarty kolegów, skierowane na Sewerynę, o czem została przypadkowo powiadomioną. Jej wrażliwe i współczujące serce zadrgało wszystkiemi struny w odpowiedzi na nałogowy flirt Zdzisława, który stopniowo przeszedł w głębsze uczucie i z jego strony, nie dość wszakże głębokie, aby go odrodzić moralnie i zmusić do obrania tej drogi, jaką szła Seweryna. Dyalog z «Kaina» Byronowskiego, na którym zatrzymuje się Zdzisław w swojem tłumaczeniu, najlepiej charakteryzuje stosunek obu:

— «Jesteśmy z rodu aniołów... Czy chciałbyś stać się do mnie podobnym?»

— «Nie wiem kim jesteś. Widzę twoją moc i piękność, ale nakazujesz mi rzeczy przewyższające moje siły, chociaż nie przewyższające mego pojęcia...»

A Seweryna? Jeśli p. Orzeszkowa w Zdzislawie chciała dać poprawną edycyę Płoszowskiego, to cel został chybiony; ale Seweryna, jako typ etyczny stoi o tyleż wyżej od Anielki, o ile Zdzislaw niżej od Płoszowskiego, jako kreacya poetycka. Zamiar autorki (jeśli istniał w rzeczywistości) rehabilitacyi kobiety wobec krzywdy wyrządzonej przez wystawioną w wielu punktach na krytykę kreacyą p. Sienkiewicza, został tu osiągnięty w zupełności.

Czysto niewieścia i biernie wrażliwa postać Anielki blednie i maleje wobec promiennej w swojej skromności i prostocie kobiety-człowieka Seweryny. Nie należę do bezwzględnych krytyków Anielki i jak najchętniej przyznam, że ta postać, owiana lekką mgłą poezyi, wywiera nieprzezwyciężony urok, a urok ten

podnosi się do czci wobec jej heroizmu przekonań. Ale te przekonania są tylko nieco rygoryczniejszym lub uszlachetnionym kodeksem przeciętnej obyczajności otoczenia i ta właśnie okoliczność przyczynia się do osłabienia w znacznym stopniu naszej czci dla Anielki. Trudno zdać sobie sprawę, czy jest taką przez brak pojęcia i odwagi do wyższego poglądu na rzeczy, czy przez nadzwyczajną wrażliwość etyczną — i w ten to słaby punkt uderzały wszystkie pociski mniej subtelnych krytyków. Przytem stoicyzm Anielki obraca się w wyłącznym kole uczuć osobistych i rodzinnych. Heroizm Seweryny dotyczy przekonań wznoszących się wysoko ponad kursujące pojęcia etyczne; przekonań samodzielnie przez nią wyrobionych lub przyjętych, a przytem spoczywa na uczuciach niezrównanie wyższych i szerszych od miłości osobistej, na uczuciach, których przedmiotem jest naród i społeczeństwo. Anielki są urocze dopóki są pannami i narzeczonemi; dopóki cierpią i walczą z nieszczęśliwą miłością, słowem, dopóki sytuacya czyni je takiemi; skoro zostaną szczęśliwemi żonami i matkami rodzin, wchodzą w tłum przeciętnych kobiet; ich siła czarodziejska polega na *podmiotowej, estetycznej* ocenie. Seweryna zostaje wzniosłą w każdej sytuacyi, a urok jej spoczywa na *przedmiotowej, moralnej* wartości.

Pod jednym tylko względem można przyznać Anielce pewną wyższość nad Seweryną. Anielka jest naturą nawskroś artystystyczną; jej stoicyzm moralny nie stanowi nigdzie najmniejszego dysonansu z estetycznością jej uczuć i postępowania. U Seweryny, chociaż etyka jej wyższa, nie została jednak doprowadzona do zupełnej harmonii z wymaganiami estetyki. Sama natura jej nie jest artystyczną: lubi ona obrazy, sama gra i śpiewa poprawnie, ale sztuka stanowi dla niej tylko jeden ze szczegółów życia, uprzyjemnienie chwil odpoczynku, rozkoszą, której użycie ponad pewne granice jest grzechem przeciwko surowej i wzniosłej etyce obowiązku. Jej ideały kształtują się według idei dobra bez udziału piękna.

Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy Zdzisław w chwilach rozczarowania nazywa ją wcieloną prozą, to w tem niema nic prawdy.

Autorka nie dokonała w tej kreacyi owej syntezy piękna i dobra, jaką dał Schiller w pojęciu «pięknej duszy», duszy, która nie pod naciskiem prawa moralnego, nie przez przymus nad sobą postępuje dobrze, lecz której wszystkie samodzielne popędy są

same przez się cnotliwe, której *podoba się* tylko to, co stanowiłoby jej *powinności*, gdyby nie było przedmiotem pragnienia. Kaprys i pseudoestetyka przeciwstawione są w *Dwóch biegunach* surowej etyce obowiązku. Ale owemu błędnemu pojmowaniu nie przeciwstawia się prawdziwy kult piękna, który jest czcią ideałów. Dla Seweryny, jak dla Kanta, cnota zostaje jeszcze w sprzeczności z pięknem: nie jest dobrem to, co jest wynikiem samorzutnego pociągu. Godziny poświęcone kultowi piękna, wydają się jej niejako kradzieżą względem obowiązku; sztuka staje do pewnego stopnia w sprzeczności z wyższemi zadaniami życia, które ma do spełnienia. Nie zdaje się domyślać możliwości przeniknięcia całego życia jej ideałami i pracy w tym samym etycznym kierunku pod przewodnictwem piękna. Brak tu pojednawczej a płodnej syntezy między sprzecznościami.

Aby jednak ukochać ideę tak, jak ona ukochała; aby wyrzec się dla niej wszystkiego, nawet miłości osobistej; aby z taką prostotą i szczerością pójść za nią, bez pozowania na bohaterstwo, bez rozumkowań, bez pięknych słów — na to potrzeba mieć duszę wzniosłą i prawdziwie poetycką.

A jest to niezawodnie dusza pełna głębokiej poezyi, która wszakże nie zdążyła przejąć się artyzmem wewnętrznym, dlatego jedynie, że przeszkadzał temu dualizm pomiędzy wymaganiami formalnego piękna a poczuciem obowiązku. Piękna dusza, która jeszcze się nie wykrystalizowała w kształty estetyczne. W tym względzie, jak i we wszystkich innych jest ona bez porównania głębszą od Zdzisława, którego pseudoestetyczność nie płynie z serca, ale jest naleciałością, wszczepioną przez wychowanie i modę, wygodnem nawyknieniem narówni z modną suknią lub delikatną bielizną

To też nie jest panna Zdrojowska pesymistką, bo pesymistą może być tylko ten, dla kogo świat odarty został ze wszystkich szat poezyi i piękna. Ona wnosi poezyę życia, czynu i obowiązku we wszystko, czego tylko dotknie. Na pesymistyczne pozy Zdzisława, odpowiada spokojnie:

— «To prawda; ale jest też w życiu plan jego, który zajmuje, cel, który pociąga, są zasady, na których wesprzeć się można, i obowiązki, których spełnianie pociesza...»

Wzniosłe i święte słowa!

Dziwnie odbija ten pogodny pogląd na życie, od połowicznego pesymizmu Zdzisława i jego pseudoestetycznego kółka. Gdyby

mieli choć trochę prawdziwego poczucia piękna w sobie, czyżby mogli być pesymistami?

Smutna i samotna sierota, pragnąca zbliżenia do bratniej duszy, żywem i głębokiem uczuciem odpowiedziała na pierwsze objawy życzliwości; ujęta została rycerskością Zdzisława; chwilowo może się łudziła, że ta płytka maska światowa ukrywa pod sobą coś głębszego...

Ale dzień spędzony w jego towarzystwie na wsi, w tej atmosferze szczerości i prostoty; w warunkach, w których nie mógł pozować, bo mu nawet przeszkadzały owe staroświeckie fotele z prostemi poręczami; dzień ten przekonał ją, że niczego się po nim spodziewać nie mogła poza tem, co widziała i wiedziała.

Zrozumiała i odczuła to, że Zdzisław nigdy nie zostanie wcieleniem jej ideałów. Więc pomimo próśb i nalegań jego, pomimo samotności i sieroctwa, pomimo głębokiego uczucia rozbudzonego w tem wrażliwem a żądnem kochania sercu, odpowiedziała mu:

— «Nigdy!»

«Z niepojętem panowaniem nad sobą, z mocą taką, z jaką zapewne męczennice wiary stawały naprzeciw lwom rzymskiej areny, mówiła ciągle: nie! Żadnym wyrzutem ani zarzutem mię nie obarczyła; nie dała szerokich tłumaczeń i wyjaśnień; niczem nie wywyższyła siebie, ani mnie poniżyła, tylko blada, jak najbledszy promień księżyca, albo cała we łzach i ogniach, mówiła stanowczo i nieodwołalnie: nigdy!» *(C. d. n.)*.

OBJAŚNIENIA TERMINÓW FILOZOFICZNYCH.

(Ciąg dalszy).

Analityczna metoda. 1) W badaniu. — Sposób postępowania drogą rozkładu; taką metodą posługują się np. umiejętności doświadczalne; każde zjawisko rozkłada się na prostsze zjawiska. 2) Analityczną metodą w wykładzie nazywa się sposób wykładu, w którym ucznia prowadzi się tą samą drogą, jaką dochodzono do prawdy (np. geometrya analityczna), t. j. od przedmiotu ku zasadzie. Przy wykładzie syntetycznym, odwrotnie, założenie gotowe podaje się na początku, a następnie dowodzi się jego prawdziwości (od zasady przechodzi się do przedmiotu). Tak postępujemy w geometryi syntetycznej (początkowej).

Analityczny sąd — sąd, w którym orzeczenie nie dodaje nic nowego do tego, co zawiera się w podmiocie, tylko rozwija zawartość jego; np.: «Wszystkie ciała są rozciągłe». Pojęcie ciała zawiera już w sobie pojęcie rozciągłości; orzeczenie więc było zawarte w podmiocie. Przeciwnym mu jest *sąd syntetyczny,* który dodaje coś nowego do zawartości podmiotu: «wszystkie ciała są ciężkie» jest sądem syntetycznym, gdyż pojęcie ciężkości nie jest zawarte w pojęciu ciała. Sąd «trójkąt ma trzy boki» jest analityczny, gdyż trzy boki są zawarte w pojęciu trójkąta. «Suma kątów w trójkącie równa jest dwóm prostym kątom» — sąd syntetyczny. — Z określenia tego widać, że sądy analityczne nie posuwają naprzód wiedzy (nie dają nic nowego); czynią to tylko sądy syntetyczne. Sądy analityczne są zawsze *aprioryczne* (ob.); sądy zaś syntetyczne mogą być albo aprioryczne (np. suma kątów w trójkącie), albo *empiryczne* (np. ciężkość ciał).

Analityczny umysł. Umysł skłonny więcej do zastosowania metody analitycznej w badaniu; kładzie on większy nacisk na różnice, niż na podobieństwa. Umysł taki jest więcej usposobiony do wyszukania sprzeczności niż do ich złagodzenia (por. umysł syntetyczny).

Analityka -- tak nazywają (od II wieku po Chr.) część *Organonu* czyli traktatu o logice Arystotelesa; a mianowicie tę, która obejmuje redukcyą syllogizmów do figur rozmaitych (I-sza część), oraz wykład prawideł i warunków dowodzenia wogóle (część II). Kant nadał nazwę *Analityki transcendentalnej* tej części *Krytyki Czystego Rozumu,* w której rozważa pierwiastki aprioryczne rozsądku (wywód kategoryj).

Analiza (rozkładanie) — metoda myślenia, przy której rozkładamy jakieś pojęcie na jego składowe części (np. w pojęciu ciała rozróżniamy kształt i materyę), ażeby wytłumaczyć całość przez części. Uzupełnieniem analizy a zarazem przeciwstawnym jej pojęciem jest *Synteza* (ob.), t. j. ponowne łączenie rozdzielonych przez analizę części.—W naukach przyrodniczych — rozkład, (np. w chemii — na pierwiastki); w matematyce — ta jej część, która się posługuje metodą analityczną.

Analiza jest bardzo ważnem narzędziem filozoficznem; od niej zaczyna się wszelkie badanie. Nawet takie sprawy elementarne, jak abstrakcya (ob. t. w.) odbywają się przy pomocy analizy, gdyż odrywając pewne własności od przedmiotu, musimy

poprzednio wydzielić je w myśli, t. j. przedmiot ten poddać analizie. (Ob. także *indukcya, dedukcya*). *(C. d. n.)*.

NOWE KSIĄŻKI.

Andrzej Niemojewski: *Prometeusz. Szalony bieg. Ludzie z zawiązanemi oczyma. Matka i dziecko.* Warszawa, M. Borkowski, 1900.

Umilkła sztuka; Piękno chwilowo zasłoniło oblicze swoje przed smutną ludzkością, jakby karząc ją za tę cierpliwość pod-ludzką, z jaką znosi bezgraniczne złe i krzywdę, odwracając się od dróg postępu. A maleńki ludek wciąż potrzebuje zabawy, zabawy, zabawy... Więc bawią go «sztuczkami».

Duszom artystycznym serce się krwawi na widok, jak owe «sztuczki» oklaskiwane są przez gawiedź, jak degradują godność estetyczną człowieka, jak psują smak pokolenia, które wyrasta, patrząc na nie. Z tego bólu serca wypłynął «Prometeusz» p. Niemojewskiego, a jest on głosem ostrzeżenia dla tych, którzy przez nieświadomość i brak zrozumienia, biorą «sztuczki» za sztukę.

Stary Olimp zaczyna w zmierzch zapadać; już ani przyroda, ani ludzie nie dbają o łaskę lub gniew dawnych bogów: nie mroczy się niebo, gdy chmurzy się oblicze Zeusa, nie gasną gwiazdy, nie spadają pioruny, gdy gniew wstrząsa mu pierś; a ludzie spokojnie oddają się swoim troskom codziennym, nie dbając o to, co się tam «staremu» roi. Gdzieindziej przenieśli uwielbienie swoje: tam, gdzie syn boży, buntownik przeciwko władzy Jowiszowej, przyjaciel ludzkości cierpi za nią do skały przykuty, tam gdzie sęp mu krwawi ciało — tam teraz ich ołtarze, ich świętość.

Siedzi stary, pogrążony w zadumę smutną i myśli o niedalekiej przyszłości. Chce zwołać bogów na naradę — lecz gdzież ich szukać? Jedni są na schadzkach miłosnych, inni tańczą, bawią się, piją. Więc się zwraca do Apollina, który wciąż śpiewa i umizga się do nimf z zapytaniem: czy czczą ludzie jego ołtarze? — Ale Apollina to mało obchodzi — śpiewa sobie, bo go to bawi.

Wnet przychodzi Hermes i przynosi wieść, że ludzie bunt podnoszą, wołając:

— «Nie masz bogów na Olimpie, jeno mary! Bożkiem Olimpu jest Bachus pijany i Apollin rozpustny! Zwalmy ich ołtarze, bo pijani jesteśmy tylko łzami naszemi, a rozpustę czyni z nami nasza niedola! Zwalmy ołtarze Bachusa i Apollina, a stawmy temu, który dał nam do rąk te łuczywa gorejące!»

I cóż dziwnego, że tłum ten ukochał tego, który jemu życie poświęcił, który zań męki cierpiał? Tłum pod wodzą jakiegoś wyrostka popędził tam, gdzie przykuty bohater jęczał; sęp spłoszony łuczywami odleciał, a Prometeusz zerwawszy łańcuchy, porwał żagiew i wiódł znaną sobie drogą na Olimp tłumy, wołające:

— «Postrącać dawnych bogów i dać *jemu* gromy!»

Już słychać ryk i tętent zbliżającego się ludu. A Jowisz zwraca się do Apollina:

— «I cóż ty na to, kusy grajku, umiejący uganiać się tylko za nimfami, pić i śpiewać przy księżycu; cóż się tobie roi o jakiejś wielkości utraconej? Czemże ty właściwie jesteś wobec tej otwartej rany Prometeja, ty, którego skronie własnoręcznie niegdyś oplotłem blaskiem nieśmiertelnym?...

Ale Apollin, «bawi-boginek», niema na to innej rady, jak uciec w kraj baśni. A i cały rój bogów niebawem rozwiewa się w mgłę. «Tylko opodal na strzelistym szczycie Olimpu, oblanym zielonem światłem księżyca, roiły się tłumy, połyskujące pochodniami. A nad ich głowami widniała postać, niby z bronzu ulana, z czerwoną plamą na piersi i oczyma, niby dwie gwiazdy na nocnem niebie, zapatrzonemi w daleką przyszłość».

Myśl głęboka, a pięknie wypowiedziana, tkwi w tym drobnym utworze. Bajka blednie wobec bohaterskiego czynu. Nieśmiertelna korona blasku, otaczająca skronie Apollina, zamienia się na czapkę z dzwonkami, gdy nosiciel jej zrywa z wielkiemi zagadnieniami i celami ludzkości, tak jak szermierz z bohatera spada do roli skoczka cyrkowego, skoro tylko utraci cel walki, skoro wysiłki jego nie w obronie jakiejś wielkiej idei są skierowane, lecz stają się «sztuką dla sztuki». «Poeta czynu», jak Prometeusz, każe blednąć «poecie strun»; a jedyną możnością zachowania jeszcze częściowej władzy nad duchami dla zdegradowanego Apollina jest — stać się śpiewakiem Prometeusza.

«Szalony bieg» i «Ludzie z zawiązanemi oczyma» są parabolami uzmysławiającemi pewne «złudzenia optyczne». «Matka i dziecko» jest kojącą opowieścią na tle legendy o raju i duszach dziecinnych, zamienionych na gwiazdy, przypominająca ogólnym charakterem karton Wirtz'a «On se retrouve au paradis», który można oglądać w muzeum jego imienia w Brukselli.

Józef Wiśniowski: *Poezye.* Kraków, 1901. Główny skład u Gebethnera i Ski, str. 210.

Tomików tak zatytułowanych przyniosły ostatnie lata całe stosy. Większa ich część nie warta czytania, nie warta wzmianki. *Poezye* p. Wiśniowskiego dodatnio wyróżniają się wśród wielu innych podobnych i podobnie wydrukowanych tomików w dwojakim względzie. Najprzód nie stara się autor na wzór t. zw. modernistów naszych «okpić» (przepraszam za ten wyraz, który wszakże jest może jedynym rdzennie polskim dla oddania francuskiego «faire épater le bourgeois») czytelnika rozmaitemi sztuczkami, lecz posługuje się jedynie czystemi środkami artystycznemi, co świadczy o dobrym smaku, a także i talencie autora, zwalniającym go od konieczności uciekania się do owych surrogatów piękna. Drugą cechą jest rzeczywiście wdzięczna forma, bez wysiłku i naturalnie płynąca; wiersz lekki, przejrzysty, harmonijny, świadczący również o wymienionym już talencie formy.

Pod względem treści wszakże, zebrane w tym tomiku poezye są zbyt błahe, aby na ich podstawie można było powiedzieć, czy autor naprawdę jest poetą, czy tylko ma łatwość rymowania. Jedynie «Echa» wyróżniają się pod tym względem; są one wszakże tylko poetycką parafrazą epizodów z powieści historycznych p. Sienkiewicza.

Autor, jak znać ze wszystkiego, jest jeszcze bardzo młody; więc miejmy nadzieję, że praca i życie uzupełnią to, czego mu jeszcze brakuje. Aby zostać poetą, potrzeba najprzód poznać wielkie zagadnienia ludzkości w ich szacie

współczesnej a następnie — i to główne — wczuć się w nie, oddać się im sercem tak, aby to serce zadrgać umiało pod owym potężnym powiewem ducha czasu, który przebiega nad płytkiemi umysłami, nie mącąc ich wcale,— zadrgać i wydać ton. A ton taki przemówi do serc milionów. Muskanie zaś o te nikłe strunki, jakie dotąd autor potrąca, może co najwyżej wprawić w zachwyt pensyonarki i życzliwych kolegów. Lepiejby było dla niego, gdyby te «pyłki» zachował był, jako pamiątki osobiste, pracując dalej, aby uróść na poetę i dać się poznać odrazu w tym majestacie.

K. F. Wize: *«Godzina myśli» o istocie sztuki.* Kraków. Nakład autora, 1900, str. 129.

Pisząc o sztuce w XX stuleciu i mając za sobą olbrzymią bibliotekę pisarzy, zaczynającą się od *Dyalogów* Platona i *Poetyki* Arystotelesa, a kończącą się na dziełach Schillera, Ruskina, Morrisa i tysiąca innych, możnaby się zastanowić nad pytaniem: czy nie zamało «godziny» myśli i studyów nad tym przedmiotem, aby nie powiedzieć o nim czegoś, co było dawno wypowiedziane i oklepane. Nie ręczymy, czy w rzeczywistości autor tylko godzinę się namyślał nad swoją pracą (raczej skłonni jesteśmy przypuścić, że zamiłowanie do efektownych tytułów kazało mu zapożyczyć ten od Słowackiego), ale wynik był nie lepszy. Książeczka jest istotnie garstką komunałów, wypowiedzianych w formie bardzo pretensyonalnej.

Autor zaczyna od wymienienia swoich «poprzedników» (!), którymi są pp. Milthaler *(Zagadka piękna)*, Tołstoj *(Co to jest sztuka)* i Guyau *(Filozofia (?) współczesnej estetyki* [1]*)*. Oto i cały balast erudycyi. U jednego z owych «poprzedników» [2]) (zapewne u niemieckiego) wyczytał autor, że jeszcze Kant widział w popędzie do gry źródło sztuki. Nikt mu wszakże nie powiedział, że z myśli tej uczynił Schiller podstawę swoich *Listów o estetycznem wychowaniu ludzkości*, rozprawy w swoim czasie przetłumaczonej na język polski [3]), i że wszystko, co z niej dało się wysnuć poprawnie, stało się już od wieku komunałem estetycznym. Wiadomość ta byłaby go zwolniła od potrzeby pisania tych kilkudziesięciu stronic, z których czytelnik niczego się nie dowie, ale które natomiast posłużyły polem do niezliczonych skażeń językowych, po części nieświadomych, po części rozmyślnych, na rzecz pretensyonalności wykonanych.

Do pierwszych należy błąd często powtarzany przez młodych autorów, zwłaszcza galicyjskich, formowania czasu teraźniejszego z czasowników dokonanych, np. *przyrównujemy* (str. 12 et passim) zam. *przyrównywamy* (przyrównujemy mogłoby pochodzić od *przyrównać*, które to słowo, jako dokonane, nie ma wszakże czasu teraźniejszego, a tylko przyszły: *porównamy;* a więc powinniśmy czas teraźniejszy formować od przyrównywać), *wykonujący* (str. 25) zam. wykonywający, *stawiliśmy* zam. postawiliśmy (str. 15) i t. p. Do pretensyonalnych nadużyć językowych, zasługujących na surowe potępienie, jako brzydkie skażenia mowy, należą *gmatwa* zam. gmatwanina, *odczucie* użyte w znaczeniu

---

[1]) Prawdziwy tytuł tego dzieła brzmi: *Zagadnienia współczesnej estetyki.*
[2]) Obok tego wymienia, że największymi odkrywcami «według naszych dociekań» u nas byli Marya Konopnicka, St. Przybyszewski i Jacek Malczewski: «chrzestnym zaś ojcem» jego książki — Słowacki.
[3]) *Rozprawy estetyczne Schillera*, wyd. «Biblioteki Warszawskiej».

uczucia, *wytycznia* zam. cel, *we walce* zam. w walce (galicyanizm), *tudotąd* zam. tu i t. p. Nie mało też i wyrażeń, które chcąc być pretensyonalne, stają się wprost niedorzeczne, tak np. *muzykę* niewiadomo dlaczego autor ochrzcił «gędźbą», stąd — «gędziebny» i t. d.; dziecko ma bawić się «póki ma w sobie siły żywe i świeżość chciwą ujść i *srebrnych* spadków» (str. 19); dlaczego «srebrnych»? «Wielkie cierpienia i życia zamierające w tryumf się zamieniają, w zmartwychwstania *pochowy* (??) i *dziryty* (??) niemoc (!?)». «Zatopiony dzwon» przekręca autor na «zatonięty», co, narówni z «tudotąd», przenosi już nas do gramatyki pism polsko-amerykańskich. O Hejnego wyrażeniu «Usta mu drgały w pośpiesznym lęku», odzywa się autor, iż jest «równie niedorzecznem (?!), jak wysoko poetyckiem». Może też nasz autor sądził odwrotnie, że dosyć jest powiedzieć niedorzeczność, aby stała się poetycką?

Powiedzieliśmy, że książeczka zawiera same komunały; musimy dodać, że są wszakże w niej i oryginalne owoce «dochodzenia» autora. Do takich należy np., że główną szkodę sztuce i jej teoryi przyczyniło słowo «piękny». Ono to wikłało filozofów i zgubnie działało na sztukmistrzów. Tak np. Lessingowi «zdawało się», że «cała sztuka plastyczna grecka nie była tyle wyrazem życia greckiego, ile dążenia do ideału», skąd wynikła późniejsza «przesłodzoność jakiegoś ideału» (!).

Piękna to jest dążność do pióra i nie można mieć komuś za złe, że idąc za nią, błędnie pierwsze kroki stawia. Z całego też serca życzymy autorowi, aby dalsze były lepiej obmyślane. Ale przystępując do autorstwa, trzeba pamiętać przedewszystkiem o radzie Börnego: tylko człowiek szczery może zostać oryginalnym pisarzem. Kto zaś zaczyna od pozy, a tem gorzej jeśli od niesmacznej (co już od obranych wzorów zależy), ten źle sam sobie wróży. Biorąc się do pióra, potrzeba przedewszystkiem mieć coś do powiedzenia: a to zwłaszcza w dziedzinie naukowej, nabywa się długą i wytrwałą pracą, cierpliwem przyswojeniem tego, co już zdziałane. Każdemu zaś zaczynającemu pisarzowi radzimy wypisać i nauczyć się na pamięć tych złotych słów Mickiewicza, powiedzianych do Krasińskiego w dobie, gdy młody jeszcze Zygmunt skłonny był do frazesu według mody ówczesnej: «*że szumność jest głupstwem tak w działaniu, jak w mowie, jak w pisaniu, że prawda i prawda tylko może być ponętną w życiu, że wszelkie ozdoby, kwiaty stylu są niczem, kiedy myśli niema, że wszystko na tej myśli polega, i że chcąc być czemś, trzeba się uczyć, uczyć i uczyć, i prawdy wszędzie szukać*».

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Jaki jest najlepszy podręcznik do filozofii systematycznej?

Odpowiedź. Podręczniki pomniejsze tego rodzaju, któremi obfituje zwłaszcza literatura francuska, mają zwykle tę wadę, że pisane są dla pragnących uzyskać stopień bakalarza, a więc w układzie swoim odpowiadają schematycznym wymaganiom programu egzaminowego i urzędownie aprobowanym opiniom. Nie najgorszym pod tym względem jest podręcznik Boiraca, przyswojony literaturze naszej, a obejmujący wszystkie części filozofii, nie

wykluczając i jej historyi, w jednym sporym tomie.

Z systematycznych wykładów przez jednego profesora wygłoszonych w zakresie wyższym, polecić można: Wundta *System der Philosophie* (dosyć ciężki wykład), oraz wydane przez Rehnischa ośm kajetów dyktatów z wykładów Lotzego, stanowiących doskonały wstęp do studyów filozoficznych (*Zasady psychologii, filozofii praktycznej, filozofii religii, filozofii przyrody, logiki, encyklopedyi filozoficznej, metafizyki, estetyki* i *historyi filozofii od Kanta* w języku niemieckim; także przekład angielski). — Wogóle zaś korzystniej dobrać samemu kurs taki z dzieł przez rozmaitych autorów ułożonych. W polskim języku trudno to uczynić dla braku systematycznego wykładu wielu części. Psychologią reprezentować mogą Wundt'a *Odczyty o duszy ludzkiej i zwierzęcej;* 2 tomy — prześlicznie napisane i pomimo niektórych przestarzałych części wciąż zasługujące na gorące polecenie; krótszy, ale zwięźlejszy i dość suchy podręcznik Ziehena (*Psychologia fizyologiczna)* uzupełniając poprzednie dzieło, może służyć zarazem, jako systematyczne repetitoryum nabytych wiadomości. Z historyi filozofii: Lewes *Filozofiia starożytna* (wykład bardzo jasny; najlepiej od niej zaczynać, chociaż stanowisko autora jest jednostronne); Falkenberg *Historya filozofii nowożytnej.* Całość w krótkim zarysie dobrym do powtórzenia (a zarazem i uzupełnienia filozofią średniowieczną) daje Szweglera *Historya filozofii.* Dla innych działów systematycznych wykładów nie mamy. Wiele zagadnień wstępnych rozważa Struvego *Wstęp krytyczny do filozofii.* Z pewnemi prądami etyki zaznajamia Gomperza *Krytyka hedonizmu.* Wybór najlepszych dzieł w języku niemieckim podany jest u Külpego (*Zadania i kierunki filozofii).*

Pytanie. Jakie korzyści przedstawia wprowadzona przez niektóre wydawnictwa pisownia p. Kryńskiego?

Odpowiedź. Nie wchodzimy w rozbiór historycznych powodów, które skłoniły autora tej pisowni do jej zaproponowania, a o których niezawodnie on sam może lepiej sądzić niż ktokolwiek z niespecyalistów. Poza tem zostaje jednak strona praktyczna, o której sądzi najlepiej ten, kto ma najwięcej do czynienia z językiem, a więc każdy piszący. Z tego zaś stanowiska nie widzimy żadnych dodatnich stron w nowej pisowni, a natomiast szereg ujemnych. Polegają one: 1) na zacieraniu faktycznie istniejących różnic w wymawianiu i zupełnej dowolności pod tym względem. (Dlaczego np. mamy pisać *tym,* tam gdzie słyszy się wyraźnie *tem,* a natomiast piszemy *ser chleb*, kiedy według tych samych wymagań fonetycznych należałoby pisać *syr, chlib?* 2) na zacieraniu ważnych dla odróżnienia rodzajów lub klas przedmiotów różnic gramatycznych przez zupełnie zresztą dowolną niwelacyą takich np. końcówek, jak *emi* i *ymi* w liczbie mnogiej (dlaczegóż tu mamy bez różnicy rodzajów pisać *emi,* skoro według zasad fonetycznych i konsekwencyi z liczbą pojedynczą należałoby mówić *ymi?*) Czy rozróżnienie pomiędzy końcówkami osobowemi a nieosobowemi jest wytworem późniejszym czy pierwotnym, jest ono niezawodnie cechą charakterystyczną języka polskiego, od wieków jego znamię stanowiącą, konsekwentnie we wszystkich formach przeprowadzoną, a stanowiącą przytem jedno z upiększeń, pewne bogactwo języka. Jeśli mamy odwoływać się do pisowni z czasów poprzedzających wyróżniania końcówek osobowych od rzeczowych i żywotnych w rodzaju męzkim, jeśli mamy znieść owo wyróżnienie, to powinniśmy kon-

sekwentnie mówić: «konie pędzili», «ptaki śpiewali» i t. p. Na taką wszakże reformę, zdaje się, iż mało kto się odważy.

Ilość rozmaitych końcówek jest cechą bogactwa języka, a rzeczą niezmiernie doniosłą w estetyce jego, gdyż pozwala łatwiej uniknąć następujących po sobie jednobrzmiących zakończeń, wprowadza większą rozmaitość i t. d. Z tego też względu surowo potępić należy także próby niwelowania końcówek 4-go przypadku w zaimkach i rzeczownikach żeńskich (np. pisanie *swoją* zam. *swoję; jedną* zam. *jednę*, oraz *wolę, lutnię* zam. *wolą, lutnią*). Wreszcie za podstawę do pisowni fonetycznej nie powinniśmy brać pojedynczych gwar ludu, lecz wyrobiony język literacki. Inaczej powinnibyśmy nietylko pisać *kobita* zam. *kobieta*, ale i *zywcem* zam. *żywcem, kolacyja* zam. *kolacya*.

Jednym z wyników owej reformy jest spaczenie bardzo już niedogodne, bo wprowadzające, prócz skażeń fonetycznych, nieporozumienia bardzo poważne; jest to mianowicie użycie *j* zamiast *y* i *i* przed głoskami. Imiona takie, jak *kolonia, lilija*, piszą się według nowej pisowni *kolonja, lilja* i mają drugi przypadek liczby mnogiej kolon*ji*, lil*ji*, co nietylko jest skażeniem fonetycznym (mówimy bowiem kolonij, lilij), ale i zatraceniem różnicy pomiędzy liczbą pojedynczą a mnogą, co często bardzo zaciemnia sens, jak piszący wielokrotnie miał sposobność przekonać się przy korekcie wydawnictw w ten sposób drukowanych.

Ci, którzy wprowadzili w wydawnictwach swoich nową pisownią, narzekają sami na trudności jej przeprowadzenia: miejmy nadzieję, że będą o tyle konsekwentni, iż ją odrzucą. Zła moda bywa często szkodliwa w następstwach; pisownia jest niezawodnie rzeczą drugorzędną, rzeczą mody; ale jeżeli całe pokolenie przyzwyczai się do pewnego sposobu pisania, trudno już go odrzucić właśnie dlatego, że jest rzeczą drugorzędną. Tymczasem fonetyka kształtuje się na pisowni. Język zostaje zubożony i skażony, a przecież na sercu nam wszystkim leżeć powinno zachowanie jego w czystości i bogactwie, w jakim już od trzech stuleci utrwalony istnieje, w jakim wydał najszczytniejsze arcydzieła swoje.

Wystawmy sobie na chwilę arcydzieła Mickiewicza lub Słowackiego, wydrukowane tą pisownią! Czy jest ktoś, ktoby się nie wzdrygnął na myśl taką? Taki argument wszakże decyduje o jej wartości.

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

Wł. Weichertówna: *Stylistyka. Teorya prozy i poezyi.* (Wydanie drugie powiększone). Warszawa, M. Arct, 1901. — Cena kop. 60, w opr. 70.

K. Wróblewski: *Kornel Ujejski (1823—1893).* Z dodaniem listów Ujejskiego, Szajnochy i Bohdana Zaleskiego. Lwów, Tow. Wydaw., 1902.

A. Neuwert-Nowaczyński: *Studya i Szkice.* Lwów, Tow. Wydawnicze, 1901.

St. Majerski: *Europa środkowo-wschodnia. Mapa fizyczna ziem polskich.* Nakład Tow. Wydawn. (1 arkusz).

Al. Świętochowski: *Pisma*, t. VII (*Duchy*, cz. I, II i III). Kraków-Warszawa.

M. Straszewski: *Sprawa chińska*

w świetle filozofii dziejów i etyki. Kraków. Nakł. autora, 1901, str. 25.

Distribution solenelle des prix à l'Ecole polonaise des Batignolles, Paris, 1901, str. 36.

Li Taï: *Le mystère posthume. Causeries médicales sur la mort et la survie.* Paris, 1901. Schleicher frères, str. 192.

Janina Baudouin de Courtenay: *Nowele.* Warszawa, Br. Natanson, 1901, str. 264.

Andrzej Niemojewski: *Rokita;* poemat dramatyczny w 6-ciu aktach. Kraków, 1901.

— *Familia;* dramat w 5-ciu aktach, uwieńczony na konkursie «Kuryera Warszawskiego», Kraków, 1901.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *WP. N. w W.* Listów, o których Pan wspomina, nie odebraliśmy. — Numera brakujące wysyłamy. Należność za «Architekta» uiścimy.

— *W. Ks. O w I.* Numera brakujące wysłaliśmy. Książki przez Szan. Pana wymienionej polecić nie możemy. Jako wstęp do studyów filozoficznych, zawierający wskazówki bibliograficzne polecamy Külpego. Lepszym od tego, który Szan. Pan wymienia, jest *Systematyczny wykład filozofii* Boirac'a (przekł. polski, wyd. Paprockiego i Ski). Zwracamy uwagę także na «Korespondencyą z Czytelnikami» w Nrze bieżącym w tej kwestyi.

— *WP. T. w Bobr.* Pierwsze (i zdaje się jedyne dotąd) wydanie «Ruchu Etycznego» Sheldona w oryginale, ukazało się w r. 1896 (Londyn i Nowy York).

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na rubrykę „Korespondencya z Czytelnikami" i prosimy o odwoływanie się do Redakcyi z wszelkiego rodzaju trudnościami lub wątpliwościami, które napotkają na drodze wykształcenia własnego.

Wskutek częstych zapytań, donosimy, iż pierwsze pięć kwartałów naszego wydawnictwa **„Oświata — Pogląd na świat"**, a więc Nra 1—15, z wyjątkiem 4-go, który jest wyczerpany, mogą być nabyte w Redakcyi za złr. **2** w Austryi, za rs. **2** w Związku Pocztowym Międzynarodowym.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.